

Safona

**Anna
Kowalska**

Anna Kowalska

SAFONA

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2026

ISBN: XXX

Tekst: XXX

Copyright (C) Cezary Gawryś

E-book zgodny z Europejskim Aktem Dostępności EAA

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

Rozdział 1

Zaróżowił się marmurowy szczyt lesbijskiego Olimpu, ale akropol mityleński nic jeszcze o dniu wschodzącym nie wiedział. Lasy i sady odcinały się czarno na tle nieba, morze miało barwę żelaza, domy rozrzucone po pagórkach i skupione wokół agory zachowały sztywność właściwą budowłom w czasie nocy.

Mewy z piskiem zlatywały na brzeg, gdzie leżał porzucony drobiazg rybny. Połów był dobry, rybacy spieszyli się, by co prędzej sprzedać tuńczyki. Stary Meniskos objuczwszy osła kosztami ruszył w stronę mostu. Zmęczenie gniotło mu barki, okryte wilgotną od wody morskiej wełną.

– Idź prędzej, bo zasnę – mruknął do osła, który obracał łeb w stronę zatoki. – Chciałbyś już do domu? Myślisz, że ja nie? Ale nic z tego. No, prędzej! – Położył rękę na grzywie osła, bokiem oka wciąż zerkającego na morze. – Zimno jeszcze, zimno – mamrotał.

Osiół prychnął i znowu obrócił łeb w stronę zatoki.

– Mówię ci, że go nie ma. Sam go pogrzebałem. Chodź. Nic nie pomoże wypatrywanie.

Stąpali w milczeniu, rybak i osioł, aż doszli do domu Andromedy. Meniskos przywiązał uzdę do żelaznego koła w murze, ostrożnie zdjął wierzchni płaski kosz, przykryty liśćmi, i zakolał trzy razy do drzwi.

– Co tak wcześniej? – ziewnął odźwierny odpychając nogą łeb psa.

– Tobie zawsze za wcześniej! Czy to moja wina, że mieszkacie najbliżej zatoki?

– Cicho... Andromedę obudzisz. Człowieku, gdzie się pchasz? Kobiet ci się zachciewa?

Na lewo idź.

Meniskos przeszedł do kuchni. O mało nie przewrócił się z koszem. Panował tu nieporządek jak po trzęsieniu ziemi.

– Jeszczeście naczynia nie pomyły? Nie mam gdzie ryb wyrzucić!

Stara niewolnica spojrzała na niego przekrwionymi oczami.

– Do późna pili. Ledwo na nogach stoję. Żeby choć jeden dzień minął bez gości! Zsyp ryby na stół. Jutro się policzymy. Gorgo śpi. Nie chcę jej budzić. Masz tu kawał słodkiego ciasta.

– Patrz, jakie tłuste ryby! Dziękuję za ciasto.

Wyszedł na ulicę, odwiązał osła i powiodł na prawo, stromą drogą do domu

Charaksosa.

Rozkudłana kucharka Enipo biegła po dziedzińcu goniąc ścierką chłopaka.

– Zostaw go, Enipo.

– Łobuz, nicpoń. Ach, mój los, żeby takiego wnuka mieć!

– Zostaw go, ładny chłopak.

Enipo spojrzała na rybaka i umilkła. Nieszczęście jest zaraźliwe. Lepiej niech przy niej nie wspomina o śmierci syna.

– Mniejszych już ryb nie było? – zrzędziła pokazując najdrobniejszą.

– Trudno ci dogodzić. A czemu tych nie widzisz? – wskazał na wielkie złoto-srebrne ryby.

– Nie o mnie chodzi. Chora jestem, nic jeść nie mogę. Charaksos się złości, że największe sztuki zanosisz do Safony.

– Jemu wszystko mało. Ja to każdemu staram się dogodzić po sprawiedliwości. Biedna Safona całą zimę chorowała. Nie może, biedactwo, wrócić do siebie.

– Kłopotów nie ma, to choroby sobie wymyśla.

Meniskos nachmurzył się, zabrał kosz i ruszył w dalszą wędrówkę.

Wszędzie już zgrzytały kieraty. Na polach zgieci wpół niewolnicy obcinali pędy winnej latorośli. Kobiety niosły bieliznę do prania. Przekupnie wieźli na targ towary. Meniskos pokrzykiwał na osła, witał się ze znajomymi, odpowiadał na pozdrowienia – jak co dzień od

tylu lat. Te same ulice, ogrody, te same domy i ludzie. I on niby ten sam. Bogowie! Ludziom twarze poważniały, gdy go dostrzegali. Był tym, którego syn utonął. Nigdy już niczym innym nie będzie.

Minęli mur otaczający starą siedzibę Charaksosa i jego nowy dom na górze. Nie lubił Meniskos Charaksosa. Stary łajdak. Nazwał raz Pelagona twardym łbem, kiedy mu w czymś chłopak nie dogodził. Nigdy by tam ryb nie nosił, gdyby nie Enipo.

– Uważaj – napomniął osła ciągnąc go za grzywę. – Jeszcze sobie nogę skręcisz. Już niedaleko. Widzisz, trzy cyprysy. Co ci się dzieje? Żaby się boisz?

Zza muru doleciał śmiech dziewczyny.

– To ta ruda się śmieje – powiedział do osła i sam się uśmiechnął.

Meniskos dla siebie był Meniskosem, dla mityleńczyków rybakiem, dla tych, co go znali, nieszczęśliwym ojcem Pelagona, w domu Safony zaś stawał się tym, któremu na pociechę poetka ułożyła epitafilem na grób syna. Każdy tu go witał z uwagą i szacunkiem należnym wszystkiemu, co dotyczyło Safony. Toteż Meniskos, ba, nawet jego osioł dobrze się tu czuli, jakby opuściwszy przykre chłody przybyli wreszcie w miejsce słoneczne i gościnne.

– Zima się kończy – oświadczył rześkim głosem Meniskos pozdrowiwszy Nikosa.

Stary odźwierny ruszył potężnymi barami.

– To, że ja się kończę, to pewne. – Chropowaty bas olbrzyma rozległ się donośnie w przedsionku.

– Chodź, Menisku, napij się coś ciepłego – zapraszała ochryplym szeptem Ija, żona Nikosa.

– Niezła myśl – mruknął Nikos. – Daj, Menisku, kosz, pomogę ci. Piękne ryby. Mam nadzieję, że i o mnie pomyślałaś.

Ija spojrzała na męża i pokiwała głową.

Weszli na dziedziniec. Dawny dom, w którym Safona zamieszkała po powrocie z Sycylii, znacznie się rozrósł z biegiem lat. Obok bowiem piętrowego budynku, gdzie wraz z braćmi spędziła pierwszą młodość i gdzie sama teraz mieszkała, oprócz niskich zabudowań gospodarczych wyrósł obszerny dom, w którym przebywały dziewczęta ze swymi niewolnicami.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI